

**B: Zaczniemy od takich zupełnie ogólnych pytań; od jak dawna mieszka Pani [m2]?**

R: Od urodzenia mieszkam. Czyli trzydzieści cztery lata.

**B: Jak scharakteryzowała by Pani to miasto; atmosferę, klimat? Jak jest w [m2], jacy są ludzie tutaj?**

R: Ja tu mieszkam od urodzenia, więc jest to mi przyjazne miasto. Przede wszystkim jest to małe miasto, dlatego ja dobrze się tutaj czuję, może dlatego, że jest tutaj mała społeczność; bardzo wiele osób znam, nie ma takiego biegu. Chociaż zdarza się tak, że gdzie się nie pójdzie, to zawsze się tego znajomego znajdzie, zawsze ktoś się ukloni... Dobrze się tutaj czuję.

**B: A zna Pani wielu ludzi tutaj?**

R: Właśnie bardzo dużo, dlatego mówię, że gdzie się nie pójdzie, to w każdym sklepie...

**B: A w jakiej branży Pani pracuje?**

R: Ja pracuję w szkole i to też może jest taki element tego, że dużo ludzi mnie zna. Z każdej strony [m2] pracowałam, pracuję na wsi, nie pracuję tutaj, to też jest taka mała społeczność, gdzie się wszyscy znają. Tak, że teraz, to jest kolejna wioska, na której pracuję. Gdzie się nie pójdzie, są znajomi. Do którego sklepu nie wejść, tam albo znajomi moich rodziców albo moi... Taka mała społeczność tutaj jest, ale ja lubię ją, ja się tutaj dobrze czuję.

**B: A woli Pani odwiedzać innych, czy gościć?**

R: Ja bardzo rzadko goszczę kogoś, może ze względu na brak czasu, a czy odwiedzam innych? Bardzo często odwiedzam moją mamę, tam jestem bardzo często. W tygodniu, w czasie roku szkolnego to troszeczkę mniej, ze względu na obowiązki – dzieci, praca; muszę się przygotować na drugi dzień... Ten mój czas jest inny niż w takie wolne dni jak wakacje, jak urlop. Jak są wakacje to jestem u mojej mamy codziennie. To jest mój dom rodzinny, ja się tam bardzo dobrze czuję.

**B: Pani mama mieszka tutaj, w tym mieście?**

R: Tak, mieszka kilometr stąd, więc daleko nie mam.

**B: A kogo jeszcze Pani odwiedza, poza mamą?**

R: Sąsiadkę. Z sąsiadką się spotykamy, ale to też niestety nie tak często ze względu na to, że mamy rodziny, są te obowiązki domowe i praca; to dyskryminuje tak ten czas i nie pozwala na takie spotkania się dosyć częste. Kiedyś miałam więcej koleżanek, powiem szczerze i faktycznie te spotkania były częstsze. Jak się pojawiła rodzina, to to tak zeszło na inny tor. Takim domatorem jestem.

**B: Czyli tak, jest mama, rodzina jeszcze jakaś? Odwiedza Pani jeszcze jakąś rodzinę?**

R: Mama mieszka z dziadkami.

**B: Ok, czyli tu już jest wszystko w pakiecie! (śmiech)**

R: Tak, w pakiecie, w domu jednorodzinnym mieszkają. Na dole mieszkają dziadkowie, u góry mieszkają moi rodzice. Moje rodzeństwo mieszka w Szczecinie, więc to raczej oni nas odwiedzają. Właśnie przed Pani przyjazdem była moja siostra, ze świeżo poślubionym mężem!

**B: O, to za chwilę też będziemy rozmawiać o odwiedzinach... Może od tego zaczniemy, skoro jest Pani świeżo po odwiedzinach.**

R: My mamy daleko taką bliską rodzinę, moje rodzeństwo mieszka w [nazwa dużego miasta w woj. zachodniopomorskim], a rodzeństwo mojego męża mieszka pod [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim]. Te odwiedziny nie są zbyt częste. Raz na dwa miesiące jedziemy do [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim].

skim]... [nazwa dużego miasta w woj. zachodniopomorskim] do nas przyjeżdża! Ale to jest tak jak mówię, raz na dwa miesiące.

**B: A jak [nazwa dużego miasta w woj. zachodniopomorskim] przyjeżdża, to z jakim wyprzedzeniem planujecie Państwo wizytę?**

R: Nie panujemy wizyty, to są wizyty nie raz spontaniczne! Na przykład dzisiejsza wizyta była taka, że dzwonią i mówią: „Mamo, będziemy na obiedzie” i przyjeżdżają. Nie raz planują, nie powiem, że nie, ale bardziej jest to na takiej zasadzie.

**B: Wtedy dowiaduje się Pani tego od swojej mamy, czy od siostry?**

R: Jak wiem, że przyjeżdżają, to ja zaraz tam jestem. Dzisiaj akurat tak wyszło, że nie mogłam pójść, więc oni przyszli tutaj.

**B: Przygotowuje się Pani jakoś do takiej wizyty?**

R: Szczerze mówiąc na wizytę siostry to nie bardzo (*śmiech*). Może dlatego, że to jest bardzo bliska mi osoba, chyba najbliższa... Ona się u mnie czuje jak u siebie, nawet jeżeli mam bałagan w domu. Chociaż poważnie jest tak, że jeżeli ktoś ma przyjść, to staram się utrzymać porządek, poogarniać wszystko. Przed chwilą leżała sterta ciuchów na pufie... Ale jeżeli ktoś przychodzi, nawet sąsiadka, która przychodzi do mnie raz na dwa tygodnie, to ja jednak to sprzątam. Ale jeżeli przychodzi moja siostra, to to jest tak bliska mi osoba, prawie jakby mieszkała w moim domu, to mi ta sterta nie przeszkadza jak ona ma przyjść. Więc do jej wizyty się nie przygotowuję.

**B: A teraz, jak przyjechała ze świeżo upieczonym mężem?**

R: Też nie. On jest traktowany od początku jak rodzina. Tym bardziej, że już jest długo w naszej rodzinie – sześć lat. Sześć lat ze sobą chodzili. To jest bardzo porządny człowiek, bardzo go polubiliśmy i tak go traktujemy od samego początku. Nie przeszkadza mi to, nawet jakbym miała stertę naczyń w zlewie, to oni jak przyjdą są tacy w porządku.

**B: I co wtedy Państwo robicie, jak oni przyjeżdżają? Pytam o to dlatego, że wszędzie jest inaczej.**

R: Zawsze jak ktoś przychodzi, to proponuję coś do picia, zawsze. Dzisiejsza wizyta była spowodowana też tym, że zgrywali nam film ze ślubu, bo miesiąc temu odbyło się wesele.

**B: Teraz mówiła Pani, że zgrywaliście film, ale to było siedzenie, jedzenie, rozmawianie? Co jeszcze się działo? Pytam o takie szczegóły.**

R: Żarty, my przeważnie żartujemy z nimi. To są takie wizyty na wesoło z nimi.

**B: Ale coś gotujecie razem?**

R: Nie, nie.

**B: Ile trwała taka wizyta dzisiaj?**

R: Dzisiaj byli godzinę.

**B: To często tak jest, że na chwilę wpadają?**

R: Tak, jak oni przyjeżdżają ze [nazwa dużego miasta w woj. zachodniopomorskim]... Trzeba posiedzieć u mamy i babci, starają się odwiedzić nas. Nieraz trzeba coś załatwić... Chociaż nie, teraz to już minęło, załatwiania mieli dużo przed weselem, wtedy to rzeczywiście byli prawie co tydzień.

**B: A wesele było tutaj?**

R: Tak, tutaj było wesele. Stąd pochodzi panna młoda. Wtedy przyjeżdżali i było bardzo dużo załatwiania, tym bardziej, że byłam świadkową, musiałam też dużo pomóc. To musiało być wszystko dopięte na ostatni guzik.

**B: Odbyło się to wesele, ono było tutaj, czy tutaj Pani też kogoś przyjmowała u siebie w domu?**

R: Gości?

**B: Tak.**

R: Nie... Mieliliśmy przyjmować, mieliśmy przygotowany pokój u córki, rodzice też mieli przyjmować gości, ale wyszło tak, że nad salą starczyło pokoi i wszyscy goście się tam zmieścili. Tak, że nie, nie przyjęliśmy gości, ale byłam przygotowana na to, że może będę musiała kogoś przenocować. Nie robiło mi to żadnego problemu. Uważam, że trzeba pomóc i jak trzeba, to trzeba.

**B: A zdarzają się w ogóle jakieś takie wizyty gości, siostry, lub kogoś innego, że ktoś zostaje na dłużej?**

R: Z [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim] właśnie. Siostry męża.

**B: I na ile przyjeżdżają?**

R: Przeważanie to jest nocka.

**B: I na ile wcześniej jest Pani przygotowana?**

R: To jest też spontanicznie! Nieraz to jest tak, że oni przyjeżdżają i jest takie: „Zostaniecie? „Zostańcie!” I zostają! (*śmiech*) Wtedy siedzimy całą noc, pijemy wino, rozmawiamy, to też jest takie spontaniczne. Nie planujemy tego, nie ma czegoś takiego. My w ogóle jesteśmy spontaniczni. Jak jedziemy nad morze na przykład. Jest godzina dziesiąta i stwierdzamy, że jedziemy. Ale powinno się koło szóstej wyjechać, żeby dojechać w miarę o normalnej godzinie. My jesteśmy bardzo spontaniczni.

**B: A czy goście w ogóle przywożą prezenty ze sobą jak przyjeżdżają, czy raczej nie.**

R: Nie, było tak tylko jak się przeprowadziliśmy, taki prezent na nowe mieszkanie, to tak. Ale tak to nie, nawet nie oczekuję tego.

**B: Są różne zwyczaje, dlatego pytam.**

R: Ciocie dla dzieci przywożą czekoladę, ja też tak w sumie robię... Jak jadę gdzieś, gdzie są dzieci, to zawsze się staram tę czekoladę dla dziecka mieć. Bo dziecko czeka, tak? Przyjedzie ciocia i ciekawe co tam będzie miała w tej torebce (*śmiech*.) Ale jak jadę do kogoś i wiem, że pierwszy raz do nowego mieszkania, to wtedy jadę z prezentem. Ale tak, żeby za każdym razem z prezentem, to nie. Na tej zasadzie.

**B: A jeżeli przyjeżdżają ci goście z [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim], czy to się często zdarza, że zostają na noc?**

R: To jedna siostra zostaje, druga nie, nigdy.

**B: I gdzie wtedy śpią goście?**

R: Śpią u córki w pokoju. Młodsza idzie do starszej, do pokoju, rozkłada sobie poduchy na ziemi, robi sobie legowisko. Mamy tylko trzy pokoje, ale wszyscy się mieszczą.

**B: Jaki model jest Pani bliższy? Jak przyjeżdżają goście, to trzeba się naharować, naprzygotowywać? Czy może, że można coś kupić i zobaczymy, jak wyjdzie?**

R: Ja zawsze robiłam, ja zawsze przygotowywałam, jeżeli wiedziałam z wyprzedzeniem, że przyjadą wcześniej... Tak jak teraz w niedzielę, bo niedziela to przeważnie dzień odwiedzin. W tygodniu, nie oszukujemy

się, nikt nie ma czasu. Jeżeli więc mi dali znać wcześniej, albo o ósmej, dziewiątej rano, to ja zawsze miałam ten obiad przyszykowany. Niekupiony, w żadnym wypadku! Zawsze przygotowywałam więcej tego obiadu. W niedzielę się robi obiad na dwa dni, ja przeważnie tak robię, żeby mieć na następny dzień. Więc zawsze przygotowywałam wcześniej, chyba, że znienacka ktoś się zjawiał, ale wtedy to już po obiedzie.

**B: A czy mają Państwo jakiś podział obowiązków w domu? Ktoś jest odpowiedzialny za dopilnowanie jednej rzeczy, a ktoś na przykład za zrobienie zakupów albo posprzątanie?**

R: Nie, ale mój mąż mi bardzo pomaga w domu, to muszę przyznać. Mój mąż pracuje w piekarni, on jest przyzwyczajony do tego, żeby wstawać wcześniej – wpół do czwartej wstaje. Jeżeli na przykład w sobotę on się położy spać o godzinie dwudziestej drugiej, dwudziestej trzeciej, to on dosłownie wstaje z zegarkiem, mimo, że ten zegarek nie dzwoni. O czwartej on już jest na nogach, on już nie może spać. On wtedy obierze ziemniaki, wyniesie śmieci, pozmywa naczynia, pokroi mięso. Budzi rano i się pyta, czy chcę kawę. Nie ma u nas podziału obowiązków, nigdy nie mówiłam, że mógłby mi pomóc; taki człowiek, że sam z siebie coś zrobi. Tak jak mówiłam o tej stercie ciuchów, która jest ściągana, ona tak leży, bo ja nie znoszę prasować. Ale mój mąż musi sobie prasować ubrania do pracy, bo musi te swoje białe ubranka do pracy wyprasować, to on mi tę całą stertę wyprasuje. Tak, że mówię nieraz: „Boże, co za człowiek!”.

**B: A dzieci też się angażują w przygotowania, jak przyjeżdżają goście?**

R: W przygotowaniach nie... Wręcz przeciwnie, młodsza córka wtedy jeszcze bardziej bałagani, ale pomocna jest, tak jak teraz – przynosi ciasteczka. Ona jest bardzo pomocna, jak mówię, żeby przyszła i mi pomogła, to bardzo pomaga we wszystkim. Za cokolwiek się wezmę w kuchni; a jak już wezmę się za ciasto, którego nie znoszę robić, to już mam pomocników w kuchni – moją młodszą córkę i męża. Mała zaczyna mieszać, mąż przychodzi i nawet nie wiedzą, kiedy ja wychodzę z kuchni, a oni to kończą. (*śmiech*)

**B: Czyli wszyscy są zaangażowani!**

R: Tak, to jest racja. Ale tak, żeby się jakoś długo przygotowywać, to nie.

**B: A co się je, co się pije, jak przyjeżdżają goście? Są takie wizyty, że goście przyjeżdżają albo na obiad, albo na kolację? Jak to jest u państwa?**

R: To jest tak jak mówiłam, jeżeli się zapowiedzą wcześniej to wtedy jemy obiad. Tak jak mówię – w niedzielę się robi zawsze lepszy obiad, bo w tygodniu się nie ma czasu. A tak to siadamy sobie do kawki, albo mam te ciasta upieczone, albo coś kupuję. Wczoraj nie miałam czasu, więc kupiłam. Mąż przeważnie coś upiecze. Ja mówię – ja nie umiem. Naprawdę. Tak jak mówiłam, jak się wezmę, to nie skończę. Nie mam nawet jak się nauczyć.

**B: Zapytam teraz z innej strony, czy pamięta Pani jakies takie nietypowe wizyty u Pani? Przyjechał ktoś nietypowy? Działo się coś innego, niż to co zazwyczaj się dzieje?**

R: Nie, raczej nie, pamiętam tylko nietypową kolędę.

**B: To w sumie też jest rodzaj gościny.**

R: Tak, powinniśmy byli być przygotowani do tej kolędy, a nie byliśmy. Nie byliśmy z mojej winy. Ale to nie na tym mieszkaniu. Mąż przyjechał wcześniej z pracy i się pyta, czy wyprasować obrus, a ja odparłam, że nie, bo przecież zrobię to lepiej, prawda? (*śmiech*) Jak wrócę do domu, to to zrobię. Ja wchodzę do domu, a za mną ksiądz! Obrus wygnieciony, nic nie przygotowane. Ksiądz puka do drzwi obok, a ja szybko ściągnęłam serwetę, prasuję obrus na ziemi, a ministranci już pukają do drzwi. Chwila minęła i już ksiądz wchodzi, drugi raz już nie puka tylko wchodzi; korytarz był długi, a ja ten obrus na stół zrzuciłam, mąż na siłę świeczki wkręcał, bo były nowe! To była taka wizyta, obrus krzywo na stole, świeczki krzywo, woda święcona na ziemi, krzyż na ziemi! (*śmiech*) Zdążylibyśmy, gdybym dała to mężowi przygotować. Chciał?

Chciał. Ale ja wiedziałam, że ja bym zrobiła to lepiej. Więcej tak nie zrobiłam. Tak, że to była taka nietypowa wizyta. Nie ktoś bliski, ale ksiądz.

**B: A zdarzają wam się tacy goście, którzy wpadają w takich momentach zupełnie niespodziewanych? Czy raczej nie?**

R: Mama nieraz tak wpada!

**B: A jakby mogła sobie Pani wyobrazić taką sytuację, że siedzi Pani w ręczniku, szlafroku, bałagan, a ktoś tu mówi, że jest pod domem...**

R: To mama z babcią czasem tak wpadają. Szły na spacer, przechodziły niedaleko i pukają. Po prostu wchodzi.

**B: Co ogólnie lubi Pani w przyjmowaniu gości?**

R: Nie wiem... Musiałabym się zastanowić nad tym... Może to, że można usiąść, posiedzieć, porozmawiać. Takie odprężenie, nie ma tej monotonii, przyjdzie ktoś inny, coś przyniesie. Może ktoś jakieś wieści przyniesie, jakieś plotki... Coś takiego.

**B: A jest coś, czego nie lubi Pani w goszczeniu, jest coś trudnego, albo niefajnego? Jakich wizyt Pani nie lubi?**

R: To nie jest tak, że nie lubię wizyt niezapowiedzianych, ale źle bym się czuła, gdyby ktoś obcy do mnie przyszedł, a ja bym miała totalny bałagan. Zdarzają się takie dni, nie powiem, że nie. To nie jest tak, że nie lubię takich wizyt, ale źle bym się czuła. Jak wiem, że ktoś ma do mnie przyjść, to staram się mieć wszystko ogarnięte. Nie jestem osobą pedantyczną, ale bardzo mnie denerwuje bałagan, ja nawet nie potrafię zasnąć w pokoju, w którym mam bałagan. Rozprasza mnie to.

**B: Może przejdźmy w takim razie do drugiej strony, czyli do chodzenia w gości. Odwiedza Pani przede wszystkim mamę z dziadkami, jest sąsiadka i do [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim] Pani jeździ, tak?**

R: Nieraz jeszcze jeżdżę do koleżanki, do [nazwa małej miejscowości pod m2], z którą pracuję.

**B: Z jakiej okazji, tak po prostu?**

R: Tak po prostu, takie koleżeńskie plotki, pogaduchy... Chociaż teraz rzadziej. Częściej do niej jeździłam, jak siedziała w domu, ona urodziła dziecko. Najpierw siedziała na macierzyńskim, potem wzięła urlop zdrowotny, nie miała co z dzieciątkiem zrobić. I tak często się odwiedzałyśmy, nawzajem. ona do mnie, ja do niej. Teraz rzadziej, bo razem siedzimy w pracy, razem pracujemy, jeździmy nawet razem do pracy. teraz te nasze wizyty już troszeczkę się skróciły do takiego minimum.

**B: Ale to były takie wizyty w weekendy? Z noclegiem?**

R: Przeważnie w weekendy, ale bez noclegu. Był jeden, ale to był sylwester.

**B: A kiedy się czuje Pani dobrze jako gość? Co to są za odwiedziny, podczas których się czuje Pani fajnie?**

R: Przede wszystkim jak idę do osoby, z którą mi się dobrze rozmawia. Jeżeli idę w gości, to nie z przymusu, ale z własnych chęci; wtedy się czuję dobrze jako gość. Wiem, że idę sobie porozmawiać, a nie jestem zmuszona.

**B: A co to znaczy być dobrze ugoszczonym?**

R: To chyba ugoszczonym tak, żeby czuć się jak u siebie. Myślę, że to by było dobre określenie, tak serdecznie.

**B: A czy wspomina Pani jakąś wizytę, która byłaby nieprzyjemna gdzieś?**

R: Raczej nie, bo nikt nie jest w stanie mnie zmusić, żebym gdzieś poszła, jak mi się nie chce. (*śmiech*)

**B: Wiadomo, że w niektórych rodzinach są takie relacje, że trzeba gdzieś iść i wysiedzieć.**

R: Nie, u na raczej nie. Dobrze się czujemy w swojej rodzinie. Jakbym nie miała ochoty gdzieś jechać to bym nie pojechała. Nie, nie wspominam źle takich sytuacji.

**B: A gdybyśmy miały się zastanowić nad taką jedną wizytą, nad jakimś wyjazdem... Wizyta, która zapadła Pani w pamięć, żebyśmy mogły ją prześledzić krok po kroku. Jedna konkretna, ważna dla Pani.**

R: Jedna konkretna...

**B: Pytam o to dlatego, że każda wizyta wygląda inaczej, tak jak mówiłam, że w każdej rodzinie są inne zwyczaje. Może to być nawet wizyta u mamy. Jest zapowiedziana czy niezapowiedziana?**

R: Nie, po prostu idę do mamy, ja się tam tak samo czuję jak w domu.

**B: Ale to jest też dom, w którym się Pani wychowywała?**

R: Tak, ja się tam urodziłam przede wszystkim, wychowałam, ja się nie czuję tam obco. Ja się tam czuję jak u siebie. Nawet jak tam idę, to bardzo często jest tak, że wchodzę tam bez pukania, bo to jest mój dom rodzinny. Bez pukania, bez dzwonięcia, chyba, że drzwi są zamknięte. Bardzo często jest tak, że na przykład moja mama sobie odpoczywa, nawet jak idę w środku dnia po pracy. Moja mama sobie odpoczywa, a ja nam parzę herbatki. Taki luz.

**B: A ma tam Pani jeszcze jakieś swoje papcie albo jakieś swoje rzeczy?**

R: Nie, rzeczy moich już tam nie ma, bo ja kupę lat już nie mieszkam w domu, chyba z piętnaście lat... Rzeczy moich tam nie ma żadnych. A wtedy jak sobie siadamy do herbatki, to zawsze przychodzi do nas babcia...

**B: A jest włączony telewizor? Gra jakaś muzyka?**

R: Też, przeważnie mama ogląda swoje seriale. Mama ogląda jednym okiem seriale, a drugim patrzy na mnie i ze mną rozmawia. Ma taką podzielną uwagę.

**B: A jeżeli jada Państwo do [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim], to jada Państwo z dziećmi?**

R: Z młodszą córką. Starsza już ma szesnaście lat i ona niechętnie z nami jeździ. W domu też jej nie zostawiam, ale idzie do dziadków.

**B: A wtedy jak wybierają się Państwo do [nazwa dużego miasta w woj. wielkopolskim], albo pod [nazwa tego samego dużego miasta w woj. wielkopolskim], to jaki to jest wyjazd? Ile on trwa? Ile jesteście tam na miejscu?**

R: Jedziemy na jeden dzień. Jest to niedziela, jedziemy tam rano, żeby mieć więcej czasu. Bardzo często decydujemy się jechać w sobotę i zostajemy do niedzieli.

**B: I decydujecie się tam na miejscu, czy jeszcze w domu?**

R: W domu. Bo jechać z taką małą córką...

**B: A tam też są dzieci?**

R: Tak!

**B: Czyli jest tam towarzystwo.**

R: Tak, ale właśnie tak jak mówię, że jadąc z taką małą córką, to trzeba się jeszcze spakować. Więc nie da się bez takiego załadunku z nią jechać. Ona jeszcze musi mieć swoją podusie do spania, bez której nie zaśnie.

**B: A jakie to jest miejsce do spania? Czy jest osobny pokój? Czy dzieci śpią razem?**

R: Nie, tam są takie malutkie mieszkanie. My jesteśmy bardzo dobrze ugoszczeni. I u jednej siostry, i u drugiej. One mieszkają przez ścianę. Tak jak ja z sąsiadką mieszkam, tak one ze sobą. Więc my jesteśmy albo w jednym, albo w drugim domu. Czy śpimy u jednej, czy u drugiej, to zawsze dostajemy łóżko gospodarzy. A oni śpią na dmuchanym materacu. Kiedyś nasi panowie sobie porządzili... Długo wtedy siedzieliśmy, pamiętam. Szwagier jeździ tirem, więc dopiero o drugiej w nocy poszli pompować materac. Wesoło było.

**B: Czyli takie wizyty potrafią też trwać dłużej?**

R: Dwa dni, nie więcej. Tak jak mówię, my z mężem jesteśmy takimi domatorami. Tak jak się mówi: „Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej”, to to przysłowie jest tak do nas dopasowane. Myśmy się tak dobrali pod tym kątem. Tak samo jadąc na wczasy – fajnie jest, ale nie za długo. Dwie, trzy nocki i wystarczy.

**B: Mówi Pani, że żyje Pani w dobrych relacjach z sąsiadką... Jak to wygląda? Ile czasu spędzacie u siebie nawzajem?**

R: Za często się nie spotykamy. Częściej się spotykają nasze córki, które są w podobnym wieku. One często do siebie biegają. Można rzec, że prawie codziennie.

**B: Ale tak, że na przykład chodzą do siebie nawzajem na obiad?**

R: Nie, ja staram się unikać czegoś takiego, bo moje dziecko jest trochę takim naciągaczem. Ja często mówię do sąsiadki, że jak moja córka będzie chciała jeść, to żeby wysłała ją do domu, bo to się nie na miejscu robi. Mówię jej, żeby powiedziała, że ma swój dom i żeby przyszła do mnie (*śmiech*). Tak ostatnio się skończyło, że ją wysłała. Albo córka idzie na górę do niej, albo jej córka schodzi do nas, a my jak się spotykamy to tak raz na tydzień, raz na dwa tygodnie. Też ze względu na pracę – ona pracuje w szpitalu, ma dyżury i tak dalej. Ciężko z tym czasem. Dzieciom trzeba poświęcić czas... Więc nie spotykamy się tak często. Ale jak się spotykamy to albo przy kawce, albo przy winku, na takich plotkach... Tym bardziej, że my też nie znamy się tak długo. Oni mieszkają tutaj z trzy lata, ale myśmy się zaczęły spotykać od jakiegoś pół roku.

**B: Czyli to taka świeża znajomość?**

R: Tak, tak.

**B: A od czego się zaczęło?**

R: Od czego się zaczęło? Najpierw od „Cześć, cześć” na korytarzu... Rok temu w wakacje! Myśmy wyjechały i trafiłyśmy na ten sam pociąg do Gorzowa, a jako że jesteśmy sąsiadkami, to usiadłyśmy razem. Od słowa do słowa, zaczęłyśmy rozmawiać. Potem się okazało, że jesteśmy w tym samym wieku, więc przeszłyśmy na „ty”. Ale to pół roku nam zajęło, najpierw ona mnie zapraszała na kawę, aż w końcu udało mi się dotrzeć na tę kawę. I tak to się zaczęło, później już samo poszło...

**B: I to jest takie wpadanie bez zapowiedzi?**

R: Nie, ja dzwonię. To nie jest jeszcze taka znajomość, żeby zapukać i wpaść do domu, pytać się co się robi. Miałam takie koleżanki, w poprzednim mieszkaniu miałam taką sąsiadkę, do której mogłam wejść o każdej porze i ona nigdy nie miała pretensji o to. Jakoś tak dobrze się czułam przy niej, że w każdej chwili mogłam zapukać i nie miałam z tym problemu. A tu jest jeszcze taki dystans, czuję mimo wszystko, że jeszcze nie mogę tak zrobić.

**B: Czyli mieszka tutaj Pani jak długo?**

R: Tutaj mieszkam osiem lat.

**B: Mówiła Pani też o tym wcześniejszym mieszkaniu i o sąsiadce stamtąd. Czy z innymi sąsiadami miała Pani też takie bliższe relacje?**

R: Nie, tylko z tymi jednymi sąsiadami. To była osoba starsza ode mnie dziesięć lat, a mimo tego tak się dobrze z nią zakolegowałam. Nieraz jeszcze tutaj do mnie zachodzi.

**B: A to jest niedaleko? Jaki to jest dystans?**

R: Z kilometr to będzie. Nie jest to daleko, tylko to jest właśnie ten czas.

**B: A patrząc na te wizyty z sąsiadką tutaj, jak długo trwają takie wizyty?**

R: Ostatnio siedziałam u niej z dwie godzinki. Szczerze mówiąc bardzo szybko czas leci podczas takiego spotkania, więc dobrze nam się rozmawia, nie powiem, że nie. Ale mam cały czas taki dystans, nie mogę tak wejść i zapukać. Brakuje mi tego...

**B: Ale myśli Pani, że to się zmieni z czasem?**

R: Nie wiem... Może to czasem zależy od osoby, ale też za rzadko się odbywają te nasze wizyty. Nie przyspieszę tego. Powiem też szczerze, że nie mam też takiej potrzeby, żeby codziennie się z kimś spotykać. Odkąd się pojawiła rodzina, dzieci i tak dalej. Odkąd się pojawiła pierwsza córka – ja ją bardzo wcześnie urodziłam; miałam wtedy koleżanki, które też w moim wieku miały dzieci. My się wtedy spotykałyśmy codziennie, miałam takie koleżanki, a teraz...

**B: Ale to było takie spotkanie się w domach?**

R: Nie tylko, i na spacer się chodziło i do domu potrafiłyśmy iść do siebie, to były takie całodniowe spotkania. A ja teraz tak siedzę i myślę, że jak ja mogłam tak funkcjonować, nie wyobrażam sobie tego teraz. Wtedy, fakt faktem, nie pracowałam. Teraz sobie takich sytuacji nie wyobrażam. Praca, drugie dziecko, inne obowiązki przede wszystkim... Nie wiem, nie mogłabym tak funkcjonować teraz...

**B: Czyli jakby miała spojrzeć Pani na swój tydzień, to...**

R: Tak o on zlatuje! Jest poniedziałek i za chwilę już jest niedziela! I znowu poniedziałek! (*śmiech*)

**B: Mówiła Pani, że u mamy jest Pani codziennie...**

R: Tak w ciągu roku szkolnego to już te spotkania się ograniczają do dwóch wizyt w tygodniu, do jednej, to zależy jaki tydzień jest.

**B: Czy korzysta Pani z takich udogodnień jak Skype, czy prowadzi Pani wideo-rozmowy, czy lubi Pani rozmawiać przez telefon? Myślę o tym jako o innym sposobie spędzania czasu ze znajomymi albo rodziną.**

R: Z męża siostrą bardzo często przez messengera rozmawiamy.

**B: A czy to ma według Pani coś wspólnego z gościnnością, czy też nie?**

R: W ogóle. Myślę, że nie, bardziej z tym, czy się kogoś lubi, czy nie i z tym jakie się ma z tym kimś relacje. Po prostu, ciągnie mnie do jakiejś osoby, mam ochotę porozmawiania, wygadania się. Z tym jest to bardziej związane. To jest taka osoba, z którą mogę porozmawiać o wszystkim. To jest chyba jedyna taka osoba. Nie tylko szwagierka, ale też taka przyjaciółka.

**B: A czy w jakiś sposób jest to porównywalne? Kontakt przez Messengera albo przez telefon?**

R: Nie, na pewno nie. Spotkanie jest o wiele lepsze!



**B: Co jest najlepszego w spotkaniu?**

R: Choćby to, że ta osoba jest, namacalnie jest. Patrzy się na nią na żywo, samo to bycie, to jest najważniejsze. Nie ma porównania z takim spotkaniem przez internet, ale fajnie, że takie coś jest, że można taką osobę zobaczyć.

**B: Co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?**

R: To znaczy, że jest miły, że jest serdeczny dla nas, dobrze się czujemy w jego towarzystwie...

**B: Czy uważa się Pani za osobę gościnną?**

R: A jakie ma Pani odczucia? (*śmiech*)

**B: Ja się czuję bardzo dobrze! Ale jak się Pani zastanawia nad sobą, swoimi relacjami z rodziną, ludźmi?**

R: Wydaje mi się, że chyba tak. Nie odmówiłam raczej nikomu, jak ktoś chciał do nas wpaść. Nie zdarzyło mi się, że odpowiadałam, że nie mam czasu, żeby ktoś nie przychodził, nie było takiej sytuacji u mnie. Zawsze staram się mieć tę paczkę ciasteczek, żeby tę osobę poczęstować, zawsze mam coś w rezerwie. (*śmiech*)

**B: A co to znaczy być dobrym gościem? Jakbyśmy miały się zastanowić zarówno nad tymi gośćmi, którzy do Pani przychodzą, jak i nad tym jakim gościem jest Pani. Tak ogólnie.**

R: Powiem może tak, jak mi się wydaje. Nie mam takiego odczucia jak ktoś u mnie bywa, ale jak ja jestem gościem, to staram się nie być u kogoś za długo. Podam taki przykład, jak jestem u tej koleżanki w [nazwa małej miejscowości pod m2]. Siedzę u niej już dwie godziny i mówię, że muszę już jechać, bo za długo. A ona mówi, że mam przestać i siedzieć, bo co mi szkodzi. Ja już zaczynam odczuwać, że siedzę tam za długo, robi się ciemno na dworze, myślę sobie, że nie można tak długo u kogoś siedzieć. Ona mimo tego zatrzymuje mnie. Mi się wtedy wydaje, że siedząc tak długo jestem złym gościem, ale ona zatrzymując mnie...

**B: Myśli Pani, że to jest z grzeczności, czy ona rzeczywiście tak czuje?**

R: Nie, to nie jest z grzeczności, raczej prawdziwie tak czuje. Gdyby chciała, żebym jechała, to by mnie nie zatrzymywała, takie jest moje odczucie. Przecież nie musi mnie zatrzymywać, a mimo tego zawsze mówi, żebym nie jechała, żebym jeszcze chwilę posiedziała. Tym bardziej, że to jest taka osoba, u której się drzwi nie zamykają. Tam jedni wchodzi, a drudzy wychodzą. Ona mówi, że nie wyobraża sobie takich dni, w które nikt do niej nie przychodzi.

**B: A jak do Pani przychodzą goście? Którzy goście są najlepszymi gośćmi? Myślę o kategoriach...**

R: Nie dzielę ludzi na takie kategorie, nie mam czegoś takiego, żeby grupować, szufladkować, nie robię czegoś takiego. Gość to gość. Tylko jest też coś takiego, że są goście „swoi” – czyli tacy, przy których mogę wyjść nieumalowana i mi to nie przeszkadza, i tacy, przy których staram się siebie i wszystko wkoło ogarnąć. Na tej zasadzie. Wstyd by mi było, że mam coś nieogarnięte, tylko taka różnica. Nie mam czegoś takiego, że niektórzy goście są mniej mile widziani.

**B: Wszyscy goście są mile widziani?**

R: Tak, oczywiście, że tak.

**B: Czy każdy, kto wchodzi do domu jest gościem?**

R: Tak.

**B: A na przykład listonosz?**

R: Nie, wydaje mi się, że nie. Bardzo rzadko wita listonosz. Przeważnie ten list łąduje w skrzynce. Chociaż u nas jest znajomy listonosz. Ale nie wchodzi, puka tylko do drzwi, przekazuje co ma przekazać i wychodzi. Gościem bym go nie nazwała.

**B: A kogo by Pani do domu nie wpuściła?**

R: Nie wpuszczam Świadców Jehowy, dlatego, że mam swoje poglądy religijne, których się trzymam i nie chciałabym, żeby przekonywali mnie oni do swoich. Ale nie jestem też niemiła, tylko mówię, że dziękuję bardzo. Nie jestem niemiła, nie zamykam drzwi, tylko tłumaczę, że nie jestem zainteresowana, życzę miłego dnia. Staram się nie być opryskliwa. Ale są to osoby, których nie wpuszczam do domu, to fakt. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy...

**B: Czy zgadza się Pani z powiedzeniem „Gość w dom, Bóg w dom”? Co ono według Pani oznacza?**

R: Hmm... Pan Jezus powiedział, nie pamiętam dokładnie, że jak gościmy bezdomnego, to tak jakbyśmy Jego gościli... To tak samo z gośćmi, tak jak ugościli gościa, to tak samo jakbyśmy siebie chcieli ugościć, może o to chodzi... Tak jak ja goszczę, to tak samo ja bym chciała być ugoszczona u kogoś. Tak myślę... Niby proste powiedzenie, ale ciężko je wyjaśnić.

**B: A czy uważa Pani, że Polacy są gościnnym narodem?**

R: Myślę, że tak.

**B: A w czym to się przejawia? Czy w ogóle jest coś takiego jak polska gościnność? A jeżeli tak, to co jest w niej charakterystycznego? Możemy to przyrównać z innymi kulturami, narodami...**

R: Nie znam innych narodów, na ten temat się nie mogę wypowiedzieć, ale patrząc na to środowisko, w którym ja się obracam, to nie znam takich osób, które byłyby niegościnnie. Myślę, że raczej jesteśmy gościnnym narodem. Ale na temat innych kultur to ciężko byłoby mi się wypowiedzieć.

**B: Ostatnie pytanie jest trochę bardziej przekrojowe. To w jaki sposób rozumiemy gościnność, jacy jesteśmy gościnni, ulegało zmianom na przestrzeni lat? Jak Pani patrzy na to jak była Pani dzieckiem, jak jest teraz, czy coś się zmieniło?**

R: Nie zmieniło się nic. To co robimy w swoim życiu dorosłym, to jest to, co wynosimy z domu przede wszystkim. Ja zauważyłam, że wiele rzeczy, które robię, robię tak jak moja mama, moja babcia... Tak samo jest z przyjmowaniem gości. Zawsze było tak, że jak ktoś miał do nas przyjechać, to było porządkowanie, sprzątanie. Moja mama, jak wiedziała wcześniej, że ma mieć gości, to piekła ciasto, przygotowywała się do tego. Ja też tak mam, może nie piekę ciasta, bo nie umiem, ale staram się przygotować pod tym kątem, że chociaż posprzątam. Nie przyjmuję nikogo do bałaganu. To w jaki sposób się zachowujemy to wynosimy to wszystko z domu. Myślę, że tak jak my będziemy tutaj funkcjonować, tak potem moje dzieci będą funkcjonować w życiu rodzinnym. Co wyniosą, to będą mieć. Na tej zasadzie.

**B: Dobrze, myślę, że przeszliśmy przez wszystkie pytania, więc bardzo dziękuję Pani za rozmowę.**

R: Ja też bardzo dziękuję.